Cena prenumeraty kwartalna

Szwajcarja . . . . frank.	7
Włochy . . . . ,,	9
Francja, Belgja i Państwo papiezkie . . . . ,,	10
Austrja, Prusy i Związek niemiecki . . . . ,,	12
Anglja, Księstwa Naddunajskie i Turcja . . . ,,	14
Szwecja . . . . ,,	18
Ameryka . . . . ,,	20

Listy z pieniędzmi, z rękopismami, listy do Redakcji (franko) przesyłane być winny pod adresem: Redakcja „**Ojczyzny**“ w Szwajcarji, w Bendlikonie (pod Zurichem).

Ogłoszenia

przyjmują się za opłatą od jednego wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie 25 cent., za następne po 15 cent.

„**Ojczyzna**“ wychodzi dwa razy w tygodniu, to jest: w niedzielę i środę.

OJCZYZNA.

DZIENNIK POLITYCZNY, LITERACKI I NAUKOWY.

Prenumeratę przyjmują Agencje „Ojczyzny:“

w Bruxelli: Charles Muquardt 2, place Royale;
w Lipsku: Księgarnia Kasprowicza, Lindenstrasse, 5.
w Florencji: Bruno Dobrowolski, piazza Madonna Aldobrandini, 26;
w Londynie: Trübner et Com. 60, Paternoster Row. City;
w Paryżu: J. N. Janowski, 18 rue des fossés S. Jacques;
— Księgarnia Królikowskiego, 20 rue de Seine St. Germain;
w Konstantynopolu: Librairie Etrangère de Mr Christien Roth à Pera.
w Sztockholmie: Bukowski, ulica Käpmansgatan 5;
w Zürichu: Dr. Śwido, Eisen Gasse Nr. 123.
tudzież wszystkie Urzędy Pocztowe w Szwajcarji i innych krajach.

№. 58. **Bendlikon (pod Zürichem), Środa, 19 Lipca 1865 r.** **Rok II.**

LISTY Z BRUXELLI.

I.

— „e pur si muove!..“

Moi kochani bracia! Umilkłem, złamałem lutnię, bo i serce złamane. Le coeur se brise ou se bronze... Jakże spiewać ze złamaną duszą, z duszą z bronzu?... A płakać nie warto, bo nas długi żal i sielankowa tęsknota już raz zgubiła. Jeremjaszem być nie wolno! Nie żałować nam przeszłości, nie na jéj ruinach zawodzić rozpaczliwe elegje, ale budować przyszłość potrzeba. Rozpacz zostawmy nikczemnym, my bądźmy silni wiarą, pracą i nadzieją. A choć smutek nas łamie, a świat nam się czarny wydaje, idźmy śmiało naprzód, rozwijajmy nasze poglądy, kształćmy się w szkole nieszczęścia, wierzmy że ludzkość rwie się do wolności przez zapory zbrodni i tyranji — i idźmy z wybranymi do ziemi obiecanéj... Nie jeden z nas umrze na téj łzą znaczonéj drodze, inni zdala tylko zobaczą cel swoich marzeń, ale garstka szczęśliwych, po naszych trupach, dojdzie do mety i nas błogosławić będzie!... Związani jedną myślą, jak wolni-mularze przyszłości, idźmy tam gdzie światło, gdzie dzień, gdzie wolność... Vis unita fortior oto hasło nasze...

„Miejmy nadzieję bracia! woła do nas jeden z wolnych ludzi. Co musi nadejść, nadejdzie. Nic nie pokona niezwalczonego przeznaczenia, ani nie wstrzyma chodu powolnego ale pewnego całéj ludzkości ku prawdzie i swobodzie.“

Rzućmy okiem na dzieje powszechne. Cóż że widzimy na ich powierchni? Armje mordujące się wzajemnie w walce o granice państwa; królów ujarzmiających narody; ludy ścinające głowy królom; awanturników tworzących dynastje. Widzimy miasta spalone, kobiety zgwałcone naprzód, a potem zamordowane podług prawa narodów i wojennego prawa; widzimy niemowlęta żywcem przeszyte ostrzami bagnetów, poetów opiewających te wielkie czyny, uwieńczonych kwiatami u stołu despotów, głupców co wierzą takim poetom i ich pieśni wojenne śpiewają z zapałem... Widzimy wszędzie ruiny, krew, rozpacz, podłość nagrodzoną hojnie, cnotę deptaną nogami i ginącą w kajdanach; widzimy zbrodnię strojną w wawrzyny Cezara, oblubieńca króla Nikomeda i kata Gallów, — wielbionego nad wszystkich i stawionego za wzór dwudziestu pokoleniom świata — Aleksandra, półbogiem za życia, a po śmierci bogiem nazwanego; a z drugiéj strony widzimy Sokratesa skazanego na śmierć przez współziomków swoich, i Jezusa Chrystusa na krzyżu, — oto powierzchnia księgi dziejowéj!...

Tak, ale niech zniknie ta kurzawa, która powstaje, gdy zapadają się budowy społeczne, i którą wielbią historycy i poeci, a stanie przed nami naga rzeczywistość!

Bogami są Cezar i Aleks[illegible] ale po ich śmierci wszystko się rozpada. S[illegible], kobiety, brat i matka Aleksandra, giną pod nożami najwierniejszych służalców, którzy znowu siebie mordują nawzajem. Dzieło Aleksandra zniszczone, Macedonja ruiną, Grecja ruiną, Azja spustoszona. Jakiś kapitan kawalerji Seleucus podbija Syrję, Mezopotamję, Persję, Karmanję, Pontus, Bytynję i całą przestrzeń od Archipelagu do Indu. Zaledwie królem został, już go zabijają i nie ma czasu cieszyć się zwycięztwem. Z rąk syna i wnuków wszystko wypada. Następcy jego okryci kazirodztwem, ojcobójstwem, bratobójstwem, zbrodniami i świętokradztwem różnego rodzaju, są ohydni ludom i sobie. Nareszcie dotyka ich palec Rzymu — i giną. Ostatni z nich gnije opuszczony w haniebnem schronieniu, szczęśliwy jeszcze, że o nim dumny zdobywca zapomniał!...

Oto owoc zdobyczy i sławy Aleksandra!... — W Egipcie jeszcze gorzéj. Ptolomeusz, pułkownik grecki czy macedoński, i on tworzy dynastję i umiera w spokoju. Syn jego opłaca hojnie czterech czy pięciu nadwornych poetów, nędznych żebraków, żeby za pieniądz opiewali trędowatego monarchę za to że ma trąd i przez to jest wyższy od swoich poddanych... Za pomocą téj pensji dawanéj poetom i kilku tysięcy manuskryptów zebranych w pewnéj bibljotece (szczęściem był bibljofilem) skwitowano go ze wszystkiego, zapomniano, że zabił brata a ożenił się z siostrą — i ogłoszono go wielkim monarchą! Potomkowie jego mniéj rozrzutni, zapomnieli płacić poetom i za to są odmalowani tak czarno, że na ich tle jaśniéj występuje postać ich ojca. Poeci niepłatni, bez pobłażania opisują ich zbrodnicze życie. Jednego nazywają żarłokiem, drugiego kłamcą, trzeciego wszetecznikiem, czwartego tchórzem, a wszystkich najgorszymi łotrami pod słońcem. Oto skutki wykreślenia poetów z listy cywilnéj!... Dzięki temu skąpstwu, widzimy tyranów postacie bez maski, do dzikich zwierząt — gorzéj, do dzikich ludzi podobne!... Nakoniec Kleopatra, ostatni potomek téj nikczemnéj rasy, jedyna która miała rozum i wdzięk w téj menażerji tygrysów, zostawszy żoną dwóch swoich braci, każe ich mordować, rzuca się w ramiona Cezara, kocha Antonjusza, a po nim tysiąc żołnierzy i służalców — i umiera nareszcie dobrowolną i elegancką śmiercią, na sposób epikurejski. Była ona namiętną i występną, ale nie zostawiła po sobie ohydnego wspomnienia!...

A więc, jest Nemeza historyczna!... Czyż wśród tych pysznych jednodziennych podbojów i zwycięztw, nie widzimy ręki Opatrzności, która karze zbrodnie? Na co służą wszyscy ci „wielcy“ ludzie?... Krwią i potem ofiar swoich użyzniają zagon przyszłości, podwajają cierpienia rodu ludzkiego; straszne widmo wspomnienia wisi nad głowami ich potomstwa, które ginie pod ciosami ich zbrodni...

Chcecie więcéj przykładów?...

Oto Cezar, pan świata, pada przebity żelazem... umierając widzi swoich najlepszych przyjaciół i własnego syna... Po dwunastoletnich wojnach domowych i rzeziach, siostrzeniec jego Oktawjusz, dzieło jego w połowie zniszczone rozwija i zamordowawszy wszystkich ludzi serca, żyje sobie spokojnie. Któż jego następcą? Tyberjusz, kat Kaprei. A po Tyberjuszu, uduszonym przez dowódcę swéj gwardji, warjat Kaligula, co się mieni bogiem; a po Kaligule zarżniętym przez swych żołnierzy, Klaudjusz idjota, którego żona własna Agrypina truje... a po Klaudjuszu Neron, zabija swą matkę Agrypinę, która mu tron dała, zabija Britannicusa swego brata, zabija nauczyciela Senekę, zabija dwie żony, zabija większą część przyjaciół... a wśród tych zabójczych zatrudnień przygrywa na flecie, śpiewa, tańczy, deklamuje publicznie, wyrywa łzy i wściekłość rozbudza potęgą słowa, o nic się nie troszczy, o niczem nie myśli, nic nie pojmuje, nie widzi, że imperjum łamie się pod nim... podpala Rzym, aby cieszyć się wspaniałym widokiem pożaru... traci zmysły... upada niżéj od zwierza i sam się przebija!...

Oto następcy Cezara!... Idźmy daléj: żołnierze zabijają Galbę, Witelljusza na haku tarzają w błocie, Domicjana ciągle otoczonego strażą i szpiegami, straż ta zabija... Nakoniec zjawia się Heljogabal i przewyższa głupotą, podłością i szaleństwem wszystkich swoich poprzedników i cały ten zastęp imperatorów, których Cezar był „prowidencyjnym“ protoplastą... Ci ludzie, oto dzieło Cezara!

Sokrates nie jest „człowiekiem opatrzności.“ Jest to sobie po prostu dobry staruszek, niski wzrostem, silny budową, ma szerokie plecy, wesoły humor. Nie ubrany w purpurę, bił się nie będąc jenerałem, ani pułkownikiem, ani dowódcą oddziału, ani kapitanem, ani nawet kapralem... ale w chwilach nieszczęścia wszyscy go słuchali, bo on jeden mógł zbawić armję swą niezwalczoną odwagą. Nie wchodzi na trybunę i nie woła jak inni: „Słuchajcie mnie obywatele, nauczę was sposobu, którym możecie uszczęśliwić Ateny i największą, najbogatszą, najsilniejszą i najwspanialszą respubliką je uczynić; ten sposób jest: złożyć w moje ręce władzę najwyższą!“ Nie, Sokrates tego nie mówi. Przechadza się po publicznym placu, to tego to owego zagadnie, pyta się co chcą robić? — i daje rady każdemu. „Co zamierzasz robić Alcybiadesie?“ „Chcę rządzić państwem.“ „Zamiar piękny, bo masz lat dwadzieścia, masz wiele bogactw i postać twoja najpiękniejsza w Grecji, nie ma nikogo godniejszego od ciebie do piastowania tak wielkiego urzędu. Ale cóż umiesz? Budować

Podróż więźnia etapami do Syberji w r. 1854,

przez Agatona Gillera.

(Dalszy ciąg).

Przeszedłszy 23 wiorsty, stanęliśmy w osadzie zwanéj Biełowaty wąwoz (owrag). Blisko żółtego etapowego więzienia, na obszernéj płaszczyznie kupi się kilka chat z drzewa i z gliny ulepionych, w których mieszkają żonaci żołnierze i trzy rodziny czeremiskie. Tuż przy więzieniu stoi dom oficera i stajnie; innych budynków nie ma w Biełowatym. Mamy dniówkę w tutejszym etapie. Od pewnego czasu miewam lepsze i wygodniejsze miejsca do noclegów i odpoczynków. Aresztanci zwykle gromadnie cisną się we drzwi każdego etapu, biją się, szturchają i hurmem wpadają do numerów, a to wszystko dla tego, żeby zająć lepsze miejsce na tapczanach. Ja nie cisnąłem się z innymi i czekałem dopóki wszyscy nie wejdą do więzienia i z téj przyczyny zastawszy wszystkie miejsca zajęte, musiałem mieścić się pod tapczanem lub na podłodze w środku izby; teraz zaś P. J. który ma niepospolitą siłę w kułaku i umie nim ciosy zadawać, zawsze jeden z pierwszych zajmuje stanowisko u drzwi, pierwszy wpada do więzienia, na najlepsze dwa miejsca rzuca swój płaszcz aresztancki, co jest znakiem i dowodem, iż miejsce wzięte jest w posiadłość i sam rozszerzywszy ręce i nogi, leży na obu miejscach, broniąc go od napastników, dopóki ja nie przybędę i nie roztasuje się i w stałe posiadanie nie zajmę. P. J. wie, że nie lubię moskiewskich sąsiadów, wybiera więc zwykle miejsce przy ścianie, sam obok mnie kładzie się i oddziela swoją osobą od reszty aresztantów. I tutaj takież same miejsce wybrał, sądziłem, że będę tutaj spokojny, lecz inaczéj się stało. W ścianie, właśnie nad mojem posłaniem, była obszerna dziura do tego numeru wychodząca, w którym kobiety były zamknięte, cały też dzień rozamorowani aresztanci, wzdychali pod dziurą, całowali się, kłócili i romansowali. Ledwo siadłem, podchodzi do mnie człowiek w średnim wieku, z oczami przymrużonemi, z izraelskiemi rysami i prosi mnie, ażebym go puścił na kilka minut do otworu. Nie chciałem tego zrobić, tłumacząc się, że jestem sennym i potrzebuję spoczynku, ale zakochany prosił mnie tak czule i pięknie, a do tego jeszcze i po polsku, że ustąpiłem nareszcie z posłania i dozwoliłem mu romansować przez ścianę. Człowiek ten nie źle mówił po polsku i utrzymywał, że jest polakiem, rodem z miasta Brodów. Prowadził on kontrabandę, Moskale pewnego razu schwycili go, a chociaż był poddanym Austrji, posłali go na osiedlenie do Syberji. Kochanka jego, z którą właśnie rozmawia, jest piękna, młoda finlandka, włosy ma ciemne, cerę białą, oczy błękitne, filuterne i miłe, uśmiech roskoszny. Piękna ta kobieta otrzymała na szafocie 35 knutów za podpalenie domu, posyłają ją do robót katorżnych; wyraz twarzy ma tak niewinny, a spojrzenie tak słodkie i powlokłe, iż niktby ją nie posądził o zbrodnię. Nagadali się, nawzdychali przez ścianę, a ledwo rozeszli się, zaraz druga para rozkochanych, zbliżyła się do nieszczęśliwego otworu, lecz nie wzdychała, nie rozczulała się jak pierwsza, ale oboje głośno śmiali się, drwili, dowcipkowali, widać o wesołych rzeczach mówili. Kochanek był młody, 25-letni mężczyzna, polak, rodem z Wilna, wzięty do wojska, prędko uciekł, następnie schwytali go, obili kijami i posłali do rot aresztanckich w Sweaborgu, zkąd wysłali go obecnie do kopalni w Syberji. Jest to człowiek cokolwiek lepszego wychowania, mówi powoli przeciągłym głosem, przystojny i jeden z najśmielszych w partji; kochanka jego jest kobieta lat 40, otyła, ciemnéj cery, z czarnemi, strzelającemi oczami, wygadana, śmiała, przebiegła i zawsze z siebie zadowolona, rodem jest z Wilna, lecz całe życie włóczyła się, wszędzie była, wszystko widziała i o wszystkiem umie coś powiedzieć i skłamać; za włóczęgostwo posyłają ją na osiedlenie do Syberji. Trudno byłoby mi opisać wszystkich kochanków, którzy cały dzień nie dawali mi pokoju, każda para a było ich z dziewiętnaście, kilka razy powracała do ściany, zawsze mając sobie coś do powiedzenia. Ze wszystkich tych par, najsymentalniejszy romans prowadził czarnéj cery moskal, o którym już wspomniałem, z Maszą czuchonką, bladą, znękaną i zniszczoną kobietą; za nieporządne życie, posyłają ją na osiedlenie. Gdyby mi nikt historji jéj nie powiedział, byłbym ją sam wyczytał z tych rysów zapadłych, z tych fałdów i nabrzękłości twarzy. Kochanek ma zbrodniczy wyraz w twarzy, jest w nim coś odstręczającego i strasznego, z oczów, z uśmiechu wyziera zbrodnia i za zbrodnię też skazany jest do kopalni. Wzdycha, płacze, całuje, pieści, a czuchonka się śmieje; zapewnienia miłości czułemu kochankowi wymawia po rosyjsku, ale językiem tak poplątanym i dziwnym, iż jeden tylko kochanek zrozumieć ją może Ciągle karmią się, słodyczami.

okręty?“ „Ba! to zajęcie inżynierów i cieśli.“ „Umiesz broń robić?“ „To robota puszkarzy.“ „Czyś dobry sternik? Czy wiesz co jest dobre i co sprawiedliwe?... A jeżeli nic z tego wszystkiego nie rozumiesz, powróć do szkoły mój kochany, bo jeszcze nie umiesz rządzić narodem!“

Takie rozmowy prowadził poczciwy staruszek... Ale ponieważ występował także przeciwko duchowieństwu ówczesnemu, nazywają go heretykiem, niewiernym, wrogiem bogów, zbrodniarzem — i trują go podstępnie...

Umarł Sokrates, potępiona jego pamięć, nauka przepadła...

O nie! Sokrates umarł, ale śmierć jego powiększa liczbę prozelitów. Filozofja jego żyje, Plato, Arystoteles i mnóstwo uczniów jego publicznie głoszą te same herezje, które mistrza zgubiły. Pewien czas nawet Plato zostaje powiernikiem i przyjacielem królów, którzy z razu zdają się widzieć w nim tylko pięknego deklamatora, zdolnego do wszystkiego, byle swe miejsce zachować... Djonizy Syrakuzki nazywa go drugim swym ojcem, pieści go, głaszcze, ściska, uwielbia — i widząc go niewzruszonym, sprzedaje go jako niewolnika... Przyjaciele go wykupują, a Plato wyleczony choć późno ze swéj przyjaźni do królów, daléj swą naukę wykłada. Po nim cały świat grecki i rzymski jego mowy powtarza i uważa Sokratesa za dobroczyńcę rodu ludzkiego; a dziś jeszcze nie napotkasz jednego wykształconego człowieka, któryby nie wiedział ile winniśmy temu staruszkowi z twarzą Syleny. Porównajmy tę tak czystą sławę ze sławą Aleksandra zbroczonego krwią i zbrodniami i powiedzmy która piękniejsza?

O Chrystusie nic nie wspominam. Ci nawet, którzy najmniéj w jego boskość wierzą, czyżby nie dali chętnie miljony Cezarów za pokornego Syna cieśli, którego Słowo podniosło ród ludzki z upodlenia w jakiem go jarzmo Augustów trzymało?... A dzieło Jego? Czyliż wolno porównać jego trwanie z trwaniem owych dynastji niezliczonych, zrodzonych we krwi ludzkiéj, które we krwi broczyły, po krwią zalanéj drodze stąpały i zaginęły we krwi?

Więc nie traćmy nadziei, bracia moi! Prawda i sprawiedliwość pokonają kłamstwo i zbrodnię... ale nie jak dawniéj, po tysiącach lat prób i męczeństw... Dziś droga ubita, rydwan postępu szybko bieży i co rok zwiększa swą chyżość...

Rzućmy okiem na rewolucję 1789.

Z początku była ona dla sąsiednich Francji narodów, wspaniałem widowiskiem, przypominającem czarodziejski wybuch Etny albo Wezuwjusza! Potem gdy pojęto o co szło tym duszom płomiennym, sympatja i nienawiść zastąpiły miejsce obojętności chwilowéj, sympatja narodów, a nienawiść księży i królów; potem chciano udusić rewolucję w kolebce, ale już miała szpony i zbrojną była. Potem wypowiedziano jéj wojnę, wtedy zwyciężała królów i z żelazem w dłoni szła ona po świecie, głosząc swe doktryny po Niemczech, Belgji i Włoszech...

Potem nastała chwila odpoczynku. Zwycięzka Francja zmęczona zbyt długiem wysileniem, zasnęła, zostawiając Napoleonowi straż nad sobą. Napoleon sadza braci na trzech czy czterech tronach, mówi tylko o porządku, subordynacji, o władzy, potędze, o uniwersalnéj monarchji. Wiedziony niewidzialnem przeznaczeniem, rzuca w roku 1805 Włochy i Niemcy nadreńskie na Austrję; w r. 1806 i 1807 na Prusy; w r. 1808 na Hiszpanję; w 1809 na Austrję; w 1815 na Moskwę — i zmęczywszy, rozdrażniwszy i przygniótłszy całą Europę, sam zgnieciony przez nią — upada!

Byłaż to zemsta królów przeciw rewolucji? Sądzono tak. Nieprawda! Aby podburzyć narody przeciw Napoleonowi, królowie zmuszeni byli w imię wolności walczyć z despotą. Zwyciężywszy go i zamknąwszy w odludnem więzieniu, królowie zapominają przyrzeczeń... ale ludy je pamiętają! Widok Francji zwyciężonéj, ale powoli wracającéj do wolności, jest zachętą dla sąsiednich ludów. W r. 1821 w pięć lat po Waterloo, w Hiszpanji i Włoszech wybucha rewolucja. Naturalnie, wszyscy królowie łączą się przeciwko nieszczęśliwym jeńcom, dążącym do niepodległości, naturalnie, wszyscy przywódcy rewolucji giną na szubienicach lub na wygnaniu... ale już krok naprzód zrobiła rewolucja... teraz szło tylko o kwestję czasu. W r. 1830 zaraza dosięga Niemcy... Tak się rozbudza idea wolności u wszystkich ludów! W Rosji kilku bohaterów powiesić się dało, w Polsce ogromna armja pobita i zniszczona do szczętu... w Grecji szczęśliwszą była rewolucja. Napróżno sułtan Mahmud i Ibrahim-basza wieszali, mordowali, sprzedawali kobiety i dzieci, ta mordercza igraszka drogo ich kosztowała. Zginęło 100,000 Turków, a Grecja zwyciężyła!

Ale idźmy jeszcze daléj! W r. 1848, na wieść o upadku Ludwika Filipa, cała Europa jest w ogniu. Wszędzie idzie narodom o konstytucje. Narody tym razem zwyciężają. Pius IX. daje konstytucję Włochom; Karol-Albert Piemontczykom; arcyksiąże Ferdynand Toskańczykom; Neapolitańczykom król Ferdynand Bomba. Nawet cesarz austrjacki w Wiedniu, król pruski w Berlinie i cały rój książątek niemieckich przysięgają na konstytucję!... Rewolucja zwyciężyła, królowie zniechęceni czekają...

Niestety! nie tak prędko wywalcza ludzkość swe szczęście! Krwią i potem zlewa ona zagon prawdy i swobody, a jéj praca jest rozłożona na długie wieki... Zbyt łatwo byłoby być wolnym, gdyby wolność zależała tylko na poczuciu sprawiedliwości i dobra społecznego... Trzeba sąsiadów przekonać, trzeba dowieść, że solidarność im potrzebna, że tylko razem mogą złamać kajdany i wstępnym bojem wywalczyć swobodę ogólną. I oto właśnie ten trud Syzyfowy! Bo przeciwko nam słabym, bo niezłączonym, występują całe armje żołnierzy i całe armje dyplomatów zimnych bo płatnych!... Więc marzyciele wolności giną w więzieniach lub na wygnaniu... a nad nimi wisi miecz Damoklesa, a na tym mieczu napisane słowa: Point de rêveries!...

A jednak patrzcie jak wszystko dobrze idzie w owym wielkim ruchu duchowego postępu!... Pomimo bombardowania Neapolu, Katanji, Messyny i Palerma, następca Ferdynanda wypędzany jest z Rzymu. Pomimo Nowary, wielki książe toskański i książe modeński mieszkają w Wiedniu, a Wiktor Emanuel jest królem włoskim. Pomimo szturmu Wiednia i Pragi, pomimo bombardowania Pesztu, Lwowa, pomimo zburzenia Wicencji i Breścji, została Franciszkowi-Józefowi tyko Wenecja i Werona i trudno mu przeprowadzić swój budżet w reichsracie. Sam Bismark, który myślał że cudu dokazał, wyrwawszy Szlezwik-Holsztyn z pod władzy Duńczyków, grozi ciągle rozwiązaniem izb i jakimś coup d'Etat; ale na czem wisi jego potęga? Na nitce. Najmniejsze wstrząśnienie, najmniejszy kaprys Wilhelma pysznego śmiałka już nie ma!... Tymczasem Prusacy są prawie jednozgodni, a rewolucja już rozpoczęta w umysłach... kiedy się w czyn zamieni? przesądzać nie chcemy...

I we Francji naród powraca do zasad liberalnych. Doświadczenie nabyte w r. 1848, było nauką dla Francuzów- Wiele kwestji, które wtedy dla większéj części narodu były niepojęte, dziś przeszły w sam rdzeń jego. Srednia klasa rozumie, że wolność jest najlepszą rękojmią dobrobytu, bogactwa i ekonomji; trzecia klasa rozumie, że i jéj wolność również jak burżuazji potrzebna; nareszcie i rząd zaczyna nieznacznie podsłuchiwać głosu opinji publicznéj i pewnie już nabiera przekonania, że nadszedł czas koncesji i zmiany systematu rządzenia.. Francja nie zasnęła jeszcze...

Wszyscy tam czują potrzebę nie rewolucji, ale ewolucji pokojowéj! Między dworzanami cesarza Napoleona, najlepsi doradcy głoszą zasady szczerszéj i szerszéj swobody. Wiadomo jakie było usposobienie p. Morny w tym względzie. Chciał on utworzyć nowe liberalne stronnictwo un tiers parti libéral.. Wszystkie wybory prowincjonalne we Francji są dowodem, jak naród pojmuje swobodę. Są to skazówki nowego przejścia...

A więc odwagi bracia! W całéj Europie przyszłość jest dla nas i dla przyszłości... E pur si muove!

Bruxella, lipiec 1865. Henryk M.

KORRESPONDENCJE.

Z Wschodniej Galicji, 10 lipca.

Cóż wam ztąd mogę napisać, czem pocieszyć? O! pisać możnaby wiele, ale tylko o biedzie i wielkiéj biedzie tutejszéj, o smutku z przyczyny zwątpienia, odrętwienia i wogóle upadku ducha. To już wiele złego, a cóż gdyby przyszło mówić o przewrotności i nakłanianiu się wielu ludzi do idei uniemożliwiających sprawy teraźniejszości, ale nawet zabijających i przyszłość kraju. Pocieszyć więc was nie ma czem. Austrjacy postępują tu ciągle bardzo surowo, śledzą, ścigają i łapią. Przeszło stu osób silnie poszukują. Z za kordonu moskiewskiego wiadomości otrzymujemy o nieustających okrucieństwach i teroryzmie carskim. Rząd Aleksandra II. chce zabić nasz narod. Czy jednak postępowanie to dokona zamierzonego celu? wątpić potrzeba, zdaje się, że tylko przedłuży ono chwilowy letarg. Obecnie zaś tak jest źle, iż zapewno od czasu rozbioru kraju tak pod względem moralnym iak i materjalnym, nigdy tak źle nie było. Najnieszczęśliwsi ci, co myślą, czują i kochają. My płaczemy, więcéj, jęczymy z boleści nad cierpieniami ojczyzny, albowiem już łzy wypłakaliśmy, a oni tutaj w Galicji bawią się, tańczą, bal po balu następuje. Celem wielu, może większości, zabawa i zagłuszenie sumienia. Już wielu poczciwych księży zaczyna wołać na te usposobienia do bachanalji, ale co im tam z nauki. Odpowiadają: dość tego smutku, który nas niewieściuchami czyni, zresztą cóżeśmy na nim zyskali? a więc zabawą i marnotrawstwem przy ogólnéj biedzie, prowadzącemi do spodlenia, spodziewają się los kraju poprawić i zwyciężyć. Ludzie uczciwi, duszą i sercem Polacy, milczą, chociaż w takiem położeniu milczenie jest niewłaściwe i tłumaczą się, że nic nie zrobią, bo stracili wpływ i nikt ich nie słucha. Pisma tutejsze także milczą o szerzącem się złem, bojąc się utracić prenumeratorów, umieszczeniem bowiem skandalicznéj, a na nieszczęście prawdziwéj korespondencji z Tarnopolskiego, z Czortkowskiego, tak na siebie obruszały ludzi lojalnych, że postanowili mieć swój dziennik, za pieniądze zebrane drogą subskrypcji, lub prenumerować dzienniki niemieckie. Cóż się dziwić obcym, że interesów naszych nie uwzględniają, narodu nie szanują, kiedy my sami nie dbamy o niego, a ciężkiego smutku i boleści narodowych nie czujemy, nie podzielamy, lecz bawimy się i tańczymy na świeżych jeszcze mogiłach. Bale i pijatyki doszły do tego stopnia, że nie tylko sprowadzają muzykantów z pobliskich miast, ale zapraszają nawet bandy wojskowe. Z listów jakie odbieram z innych stron Galicji, widzę, że wszędzie toż samo. Trudno wiedzieć, jak długo takie usposobienie trwać będzie, to tylko jest oczywistem, że jeżeli ludzie uczciwi, sumienni, z godnością w sercu, nie zrozumią swoich obywatelskich obowiązków i milczeć jak dotąd będą; jeżeli czynem i słowem walczyć ze złem nie będą; to ono większe klęski zada krajowi, od najsroższego najezdników prześladowania.

Belgrad, 11 lipca.

Artykuł „Dziennika Poznańskiego“ *) zrobił efekt, uwiadomił południowo-słowiańskie gazeciarstwo

*) Redakcja „Dziennika Poznańskiego“ zmienioną została, obecnie więc pracująca nie odpowiada za grzechy dawnéj. Umieszczamy jednak tę korespondencję, albowiem ona wykazuje skutki fałszywych poglądów i może być przestrogą dla dziennikarzy polskich. (P. R.)

Widząc te romanse aresztanckie, możnaby pomyśleć, że oni rzeczywiście kochają się, że w ich sercach skalanych zbrodnią, zabłysła prawdziwa miłość, tak niejjest: miłość ich jest to gruba i zwykła namiętność, dla tego też jest nietrwałą. Taż sama Masza, która dzisiaj tak żałuje i pieści czarnego moskala — i ten moskal, który tak wzdycha i szaleje, za kilka dni przeniewierzą się sobie; ona innego, a on jeżeli ma pieniądze inną pokocha.

Lwicę partji, przedmiot uwielbień i nienawiści wielu, spotkała dzisiaj okropna katastrofa, spowodowana przez intrygę porzuconych kochanków. Mówię tu o owéj pięknéj młodéj żydówce, wygadanéj, śmiałéj, dumnej i zuchwałéj zarazem, któréj historję wyżéj opisałem. Delikatna żydówka nigdy pieszo nie idzie, zawsze wystara się o to, że ją posadzą na aresztanckich workach, gdzie zasłoniwszy przed słońcem twarz swoją chustką, zwolna jedzie za partją. W Jengowaczach zdradzeni kochankowie namówili, a podobno i zapłacili podoficerowi, prosząc, ażeby ją zrzucił z podwody i zmusił iść piechoto. Żydówka nie chciała zejść z podwody, ale uzbrojony batem podoficer, prędko ją spędził; padła na ziemię krzycząc w niebo głosy, nie chciała podnieść się z ziemi, a podoficer ciągle ją batogował; gdy razy nie ustawały, zerwała się jak zraniona tygrysica i rzuciła się na wroga, podrapała go, wypoliczkowała i kask z głowy zrzuciła. Partja słysząc krzyki natychmiast zatrzymała się i kochankowie pośpieszyli na ratunek lwicy. Podoficer przyszedłszy do Biełowatego, poskarżył się przed oficerem i opowiedział wypadek, którego ślady nosił na policzkach. Oficer rozkazał ją wychłostać i pomimo utyskiwań zamkniętych kochanków, pomimo opozycji wyrażającéj się w krzykach za ścianą, żołnierze piękną lwicę rozciągnęli na korytarzu i wychłostali rózgami. Zdradzeni radują się z tego wypadku i śmieją się z zakochanych; lwica przez cały dzień ani razu nie pokazała swojego greckiego nosa i czarnych oczu w otworze ściany.

Nie mając cały dzień spokojnéj chwili, sądziłem, że wieczorem a przynajmniéj w nocy zostawią mnie w pokoju i snu nie przerwą. Omyliłem się znowuż w nadziejach; ponieważ legowisko moje od drzwi piecem było zasłonięte, więc karciarze tuż obok mego posłania rozlokowali się, bo tutaj nie mogli być spostrzeżeni przez szyldwacha patrzącego przez okienko we drzwiach i bez najmniejszéj obawy mogli grać w karty. Hałas z tego powodu, kręcenie się i przechodzenie graczy, przerwało mi sen; narzekając na nierostropność uczynnego sąsiada, który wybrał to miejsce, z rezygnacją postanowiłem poddać się losowi i całą noc nie spać; z drugiéj strony także nie daleko odemnie, zebrała się grupa aresztantów słuchających bajek i opowiadań wymownego aresztanta z Kronsztadu. Opowiadał im cudowne gadki o zaklętych zamkach, o rozbójnikach; mówił o pobycie swoim w kronsztackich rotach, o swoim przyjacielu i koledze cyganie, posłanym do rot aresztanckich za winę swojego pana, oficera gwardji w Petersburgu, u którego służył. Pan jego, moskiewski liberał, lub też nieroztropny człowiek, wyraził się pewnego razu bardzo ubliżająco o carze, aresztowali go za to. Cygan dla ocalenia pana, który go lubił, umówiwszy się z nim poprzednio, przybył do komisji śledczéj i zrobił wyznanie: iż ubliżające odezwanie się o carze, nie jego pan, lecz on sługa jego, rzeczywiście wyrzekł. Fałszywemu zeznaniu umiał nadać zupełny pozór prawdopodobieństwa; pana z aresztu uwolnili a cygana skazali na 10 lat do rot aresztanckich w Kronsztadzie; teraz razem z innymi posyłają go do kopalni syberyjskich. Przysłowie: „że dla przyjaźni dał się cygan powiesić,“ sprawdziło się w tym razie, a szlachetność tego poświęcenia, tem bardziéj dziwi, że lud do którego szlachetny sługa należy, dawno znikczemniał, spodlał i cnotą wcale nie odznacza się. W nocy gorąco w numerze wzmogło się nadzwyczajnie, pot lał się ze mnie, a przytem robaki zwane prusakami a tutaj tarakanami, wyległy tysiącami na ścianach i rojąc się, szemrząc, zeszły na tapczan i zuchwałe, wędrują po mojem ciele, nie zdążyłem zrzucić z siebie jednéj gromady, a już druga lazła na mnie jak na wał zdobytéj twierdzy. Pomimo jednak upału, karciarzy i prusaków, znużenie zamknęło mi powieki; w tem słyszę przez sen krzyk i hałas, budzę się, siadam na posłaniu i widzę jak aresztant bije i tłucze drugiego aresztanta za to, że gdy zasnął, tamten rozerznął mu worek i wyciągnął z niego pieniądze, wówczas właśnie złodziéj którego okradali obudził się i złapał drugiego złodzieja na gorącym uczynku. Jutro sprawę tę oddadzą pod sąd więzienny i złodzieja oćwiczą rózgami, kradzież bowiem u kolegi popełniona, uważaną jest według maksym złodziejów za występek i jako taka, karaną bywa; kradzież zaś u obcego, byle zręcznie dokonana, jest chwałą złodzieja i nie podlega karze. Zasnąłem powtórnie tak mocno, że nie czułbym chociażby walił się na mnie strop więzienia; obudziłem się dopiero w momencie wyruszenia partji z etapu.

(Dalszy ciąg nastąpi).

o egzystencji „Dziennika Poznańskiego.“ Mówię o artykule, drukowanym w Nrze 138. Niektóre z tutejszych gazet miały tyle delikatności, że nic o nim nie wspomniały — ale, tylko niektóre. Inne przytoczyły go, jako dowód, że opinja publiczna w Polsce wchodzi na drogę opamiętania.

Gazeciarstwo tutejsze w polskiéj sprawie ma pretensję do rozjemniczenia — pretensję, która je na fałszywe wprowadza drogi. Rozjemnik powinien być bezstronnym, a tu właśnie przeciwnie się dzieje. Południowo-słowiańskie dziennikarstwo sprawę naszą mierzy stopą własnego interesu, o którym samo najfałszywsze ma wyobrażenie, zapatrując się na Moskwę, jako na mocarstwo, mające w przyszłości rozstrzygnąć sprawę pomiędzy Słowianami a Austrją i pomiędzy Słowianami a Turcją. Z tego powodu, ile razy w rozjemniczym pomiędzy Polską a Moskwą występuje charakterze, mimowolnie przechyla się na stronę téj ostatniéj — i z rozumowania jego wynika zawsze, że Polska jest szaloną muchą, Moskwa wspaniałym lwem. Oczewiście przeto, rację mieć musi nie mucha a lew, a że jest to mucha słowiańska, więc jest dla niéj spółczucie, wyrażające się mniéj więcéj szczęśliwemi radami, naukami i przestrogami — i pochwalaniem takich objawów jak pomieniony artykuł „Dz. Pozn.“

„Dziennik Poznański“ w obec oburzenia powszechnego, wyrzekł się tego nieszczęsnego artykułu. Jest to postępek na pochwałę zasługujący, bo poprawę obiecujący. Lecz, czy nie lepiéj było, nie grzeszyć i nie poprawiać się?... Moskiewskie przysłowie powiada: „Czto napiszesz pierom, tawo nie wyrubisz toporom.“ O wyrzeczeniu się wiemy tylko my, Polacy — i cieszy nas ono, a bardziéj owo oburzenie powszechne, dowodzące trzeźwości opinji publicznéj, nie dającéj się bałamucić wyskokiem pióra jakiegoś niedowarzonego albo przewarzonego polityka. Słowianie zaś nasi, interesujący się stosunkiem Polski do Moskwy, nic o tém wyrzeczeniu się nie wiedzą i wiedzieć nie będą, jako o rzeczy wcale nieciekawéj, bo oznaczającéj tylko, że jeden jakiś tam z polskich gazeciarzy pokpił sprawę. O artykule wiedzą — powtórzyli go, czytają, zastanawiają się nad nim — dla tego, że jest on rzeczywiście ciekawym, oznaczającym nawrócenie się Polaka na moskalizm i to Polaka znanego z patrjotyzmu. Nie powtarzają oni tego, co pisze zmoskalony „Dziennik Warszawski,“ ani tego co głosi ultrakatolicki „Czas,“ ani tego co bąka wzdychające do debitu pocztowego w cesarstwie rosyjskiem „Ognisko.“ To nie są dla nich powagi. Te gazety, pomimo że dobrą pisane polszczyzną, nie wyrażając polskiego sposobu myślenia, nie są w stanie bałamucić opinji. Ale „Dziennik Poznański, pomimo złego języka jakim jest pisany, uchodził za dobrego Polaka i dla tego, gdy się wyrwał z radą zgody z Moskalami, natychmiast ta rada została podchwyconą i podniesioną do potęgi politycznego faktu, pełnego powagi i znaczenia. „Polska chce się z Moskwą godzić, — Polska godzi się z Moskwą, — Polska zrzeka się na korzyść Moskwy swoich praw i swego posłannictwa,“ oto konkluzje, do jakich, południowych Słowian, nie zbyt mocnych pod względem politycznych przekonań, prowadzi rzeczony fakt.

Moskale w téj chwili, na polu południowéj słowiańszczyzny, nie bawią się pisaną propagandą. Próbowali jéj: nie powiodła się. Nauki, rady i przestrogi od nich pochodzące nosiły na sobie piętno zbyt carskie, ażeby nie miały budzić podejrzenia i nie wytwarzać naturalnym sposobem antipropagandy, rozbudzanéj głównie losem i zachowaniem się Polski. Zaborcy wydzierającéj się na niepodległośćPolski, nie mogli bez jąkania się prawić o niepodległości Serbom, Kroatom, Bośniakom, Czarnogórcom, Dalmatom, Bulgarom etc. We wszystkiem co oni mówili, Serbowie, Kroaci etc. upatrywali jakąś utajoną arière pensée, nie dla czego innego, tylko że Polska wołała: „kłamią!“ Powodzenie moskiewskiéj propagandy wymagało koniecznie polskiego potwierdzenia, polskiego stempla na obietnicach, którym Serbowie, Kroaci etc. bezwarunkowo nie wierzyli i wierzyć nie mogli. Nie mogli im Moskale wyperswadować, że dla dobra słowiańszczyzny podzielili się Polską z Niemcami; że dla dobra słowiańszczyzny tłumią w Polsce życie narodowe; że dla dobra słowiańszczyzny w jednéj części Polski zaprowadzają gwałtem moskalizm, w drugiéj wspierają germanizację. Ażeby coś podobnego wperswadować, potrzeba, ażeby Polska sama z dobréj i nieprzymuszonéj woli przyznała, że mówią prawdę.

Tego rodzaju przyznaniem był artykuł (nr. 138) „Dziennika Pozn.“ pisma niepodległego ani pod moskiewskim naciskiem wychodzącego, nie ultra-katolickiego ani ubiegającego się o pocztowy w Rosji debit, a zatem odpowiadającego warunkom dobréj i nieprzymuszonéj woli.

Artykuł ten wielką Moskwie oddał usługę, nie w Polsce, bo tam Bogu dzięki, wywołał „powszechne oburzenie“, ale w południowéj słowiańszczyznie, gdzie właśnie potrzebują Moskale poparcia ze strony dobrych Polaków, a potrzebują tembardziéj, że w tym oto czasie poczynają się objawiać symptomata porozumienia się pomiędzy słowianami. Śród tych symptomatów wydał się on jak fałszywy ton w muzyce. Niech to będzie dla „Dzien. Pozn.“ i dla wszystkich polskich dzienników nauką na przyszłość. Lepiéj milczeć, niż wyrwawszy się z głupstwem, bałamucić opinję publiczną, zwłaszcza w miejscach gdzie jest ona chwiejną i niewyrobioną. Powinniśmy być z piórem ostrożni. Pióro w naszym wieku stało się potęgą. Każdy fałszywy z naszéj strony krok mnoży nam trudności, przynosi wielkie, czasem niepowetowane szkody i przez to samo wzmacnia naszych przeciwników. Kiedym się dowiedział o tym smutnéj pamięci artykule, przejął mnie dziwny jakiś strach — i słusznie, bo w kilka dni późniéj czytałem go już w tutejszych gazetach, do których z trzeciéj ręki dostał się od Moskali. Jakąż radość musiał on im sprawić! im, co na polu historji, polityki, religji, filologji, antropologji i filozofji wyczerpali cały swój rozum i nie przekonali Słowian o zbawiennych następstwach, jakieby wyniknąć mogły z oddania się na łaskę i niełaskę carskiéj mądrości, sprawiedliwości i wspaniałomyślności. Takich artykułów więcéj! z takiemi niechby wystąpiła jeszcze „Gazeta Narodowa“, „Przegląd“, od biedy i „Czas“, a Moskale mogliby zwinąć ajencje i w tych krytycznych na finanse czasach przestać wydawać na pensje, któremi kupują przyjaźń i ordery, któremi krzyżują mężów stanu.

POLSKA.

— Berg w Warszawie rozkazał, aby przykomenderowanych z wojska gwardji i armji do warszawskiéj policji tak oberoficerów jak i niższych stopni, zaliczyć napowrót do ich oddziałów, poczynając odkomenderowywanie od 13 lipca. Dnia 13 lipca odkomenderowano napowrót do pułku 2 oberoficerów i 370 żołnierzy,

— Druga piechotna moskiewskia dywizja, która na Podlasiu w czasie powstania odznaczyła się mordami i rabunkami, wyszła już z Królestwa Polskiego. Jéj naczelnik Maniukin, renegat, który był naczelnikiem wojennym siedleckim, wyszedł także z wojskiem swojem do Rosji. Maniukin należał do najkrwawszych oficerów moskiewskich; stu kilkudziesięciu patrjotów powiesił, a nie ma na Podlasiu i w Białostockiem jednego dworu, któregoby nie okradł. Wywiózł do Rosji ogromny majątek zebrany z kradzieży, z łupów i z kubanów.

— „Kreutz Ztg“ mówiąc o tegorocznych egzaminach w szkołach w Królestwie, ubolewa nad tem, że uczniowie mianowicie uczennice, zrobiły bardzo małe postępy w językach rosyjskim i niemieckim.

— „Kurjer Codzienny“ wychodzący pod redakcją p. Kucza, znalazł dobre przyjęcie u publiczności i liczy już 3,000 prenumeratorów.

— W Kałuszynie w powiecie stanisławowskim pożar zniszczył 218 domów. Kościół ocalał.

— Z Płockiego donoszą, że urodzaje wogóle są średnie, żyta i pszenice rzadkie, w wielu miejscach przepadły; jęczmiona, owsa i grochy wcześnie siane dobre, a późne mierne. Tatarka nie urodziła, siano niepasione dobre.

— Władysław Muszyński syn urzędnika z Krakowa, ukończony prawnik, cierpiący obłąkanie, w maju r. b. wydaliwszy się z domu rodziców, znikł bez śladu. Według powziętych wiadomości, na granicy Królestwa schwytali go objezdczyki, a następnie z Miechowa boso w łańcuchach odstawiono go do Radomia, a z tamtąd do cytadeli warszawskiéj. Starania ojca, który ze świadectwem lekarskiem od władz miejscowych udawał się do Radomia, nie otrzymały dotąd żadnego skutku. („Gaz Nar.“)

— „Ruskije Wiedomosti“ donoszą, że dwa miesiące temu do Saratowa przybył nieznajomy, który twierdził, iż jest oficerem perskiéj służby. Ubrany był po persku, żył wspaniale i przyjmowany był w wyższem towarzystwie Saratowa, które i u niego bywało na dobrych obiadach i kolacjach. Nagle 8go czerwca rozeszła się pogłoska, że ten perski oficer otruł się (może był otruty przez policję, Przyp. Red.) i że on nie był persem tylko polakiem emigrantem, że nazywał się Borowski i że znaleziono u niego kilka fałszywych paszportów.

— Czytamy w „Wileńskim Wiestniku,“ że rząd gubernialny w Kownie, wystawił na sprzedaż majątek Omole szlachty Blinstrubów, „dla tego, żeby przerwać zabronione prawem tradycyjne władanie tym majątkiem szlachty Żegżdrów i innych. Co to za oryginalny powód do sprzedaży majątku?

— Szwajcar Piotr Caplazzi, cukiernik w Warszawie, podobno umarł w drodze do Syberji; deportowany zaś na Sybir włoch Luigi Caroli, którego Moskale wzięli do niewoli pod Krzykawką w Krakowskiem, zmarł w Irkucku.

— We Lwowie zmarła 97-letnia staruszka pani z Bagińskich Pińczakowska, jedna z zacnych Polek, która nigdy nie zapominała o biednych ziomkach; na dzień przed śmiercią rozporządziła swoim majątkiem i wręczyła jednemu z zaufanych sobie ludzi 100 dukatów, z poleceniem przesłania takowych jako wsparcie biednym wygnańcom Polakom, tułającym się za granicą.

— Walery Wielogłowski, poseł krajowy i redaktor „Ogniska,“ umarł dnia 11 lipca r. b. w Krakowie, w skutek zapalenia płuc. Walery Wielogłowski znany jest jako pisarz polityczny i ludowy; karjerę polityczną rozpoczął od najczerwieńszéj demagogji, od najbardziéj posuniętego demokratyzmu, a skończył ją na tem, że był jednym z naczelników partji arystokratyczno-ultramontańskiéj w Galicji, a w „Ognisku“ propagował połączenie się z Moskwą.

— Dnia 4 lipca we wsi Lubszy w Galicji, odbył się pogrzeb Bazylego Seńkowa, włościanina z Lubszy, posła na sejm krajowy z okręgu wyborczego Rohatyn i Bursztyn.

— Gazeta Narodowa“ donosi, że inżynierowie Polacy w księstwach naddunajskich niemałe oddali usługi przy przeprowadzeniu reformy włościańskiéj. Zmierzyli oni wiele włości rumuńskich, wydzielając chłopom przypadające na nich obszary. Na trzydziestu okręgowych inżynierów, mianowano dotychczas siedmiu Polaków. Polscy inżynierowie wprowadzili wykonanie prawa ruralnego w okręgu bakowskim i zmierzyli znaczną część dóbr Eforji szpitalów krajowych.

— „Neue Züricher Ztg“ donosi, że jenerałowi Langiewiczowi, który przez kilka tygodni mieszkał w Lugano, wielu obywateli tego miasta w osobnem adresie wyraziło swoje poszanowanie.

— Rodacy nasi w Szafhuzie zamieszkali, idąc za przykładem innych, zawiązali Towarzystwo Wzajemnéj Pomocy. Pamiętając, że tylko zgoda i jedność dają siłę i powagę, o nią przedewszystkiem starać się powinni.

— Nauczyciel tańców Koronikolski, kręcił się jak wiadomo po Szwajcarji i namawiał emigrantów do przeniesienia się do Ameryki, u władz związkowych nie mając żadnego upoważnienia, przedstawił się jako upełnomocniony przez emigrację do traktowania o danie pomocy do przesiedlenia się. Wszystkie jego zabiegi spełzły na niczem — i czterech tylko razem z nim pojechało do Ameryki. Czytamy w gazetach, że p. Koronikolski i w Stanach Zjednoczonych nie przestał odegrywać swojéj fałszywéj roli, był u prezydenta, przedstawił się jako wysłaniec emigracji i prosił o wydzielenie ziemi dla 20,000 emigrantów polskich. Widoczna, że prezydent podejrzywał p. Koronikolskiego upoważnienie, albowiem ten ostatni udał się do jeneralnego konsula szwajcarskiego w Washingtonie o protegowanie jego planów. Konsul zażądał instrukcji od władzy związkowéj w Bernie, która odpowiedziała odmownie, oświadczając, iż Polacy nie okazują ochoty do przesiedlenia się do Ameryki.

SPRAWOZDANIE.

(Dokończenie).

Dnia 2go lipca zagajono drugie posiedzenie sądu odczytaniem protokółu, które milczeniem przyjęto. Dwóch świadków nie było obecnych. Prokurator zabrał głos, oświadczając, że przesłuchał świadka stawionego przez oskarżonego przeciwko redakcji „Ojczyzny“. Zeznanie następujące: świadek miał z p. Gillerem w potocznéj rozmowie powiedzieć, że p. Skoraczewski pisuje do „Nadwiślanina“. Poczem prokurator odwołał się na rozmowę, którą w tym tygodniu miał z świadkiem J... Co zawierała i co z niéj wnioskować należało, zupełnie nie rozumiałem. Wiem tylko, że szło o wyrażenie „kontraktowy patrjota“, którego świadek J. najprzód miał użyć i w obieg puścić. Szkoda, że go na posiedzenie nie zaproszono w celu wyjaśnienia téj kwestji. (Konstatuję przytem, że od świadka stawionego przez oskarżonego sąd nie zażądał słowa honoru dla stwierdzenia prawdy, jak to od wszystkich przeciwko świadczących zapotrzebował, zapewne przez zapomnienie). Opierając się na tem wszystkiem wezwał prokurator sędziów, aby raz jeszcze sumiennie zbadali sprawę co do wiadomości Redakcji o osobie korespondenta do „Nadwiślanina“ i „Głosu Wolnego“, aby podług tego ostatecznie sformułował wniosek. Poprosiłem w téj materji o głos. Najprzód wyraziłem zdziwienie nad postępowaniem sądu w ciągu tygodnia. Dowiedziawszy się bowiem prywatnie, że nowi świadkowie i to ze strony oskarżonego stawieni, są przesluchiwani, napisałem list, w którym najprzód wypowiedziałem zdanie moje co do porównywanych dwóch artykułów „Ojczyzny“: feljetonu Pszonki i korespondencji zürichskiéj, z którychto ma być widocznem, że Redakcja wiedziała o osobie korespondenta do „Nadwiślanina“ i „Głosu Wolnego“; a potem prosiłem o rychlejsze zawiadomienie co do treści zeznań owych świadków, abym gdyby była potrzeba, mógł od Redakcji zasięgnąć nowych informacji i stawić przeciw-dowody. Otóż sąd dopiero na 5 godzin przed sesją zawiadomił mnie o jéj otwarciu, a więc w czasie, w którymbym się żadną miarą nie mógł z Redakcją skomunikować. Sąd odpowiedział że to do niego nie należało, a prokurator się składał niewiadomością mego mieszkania, choć oskarżony na przeszłéj sesji tylekrotnie z przedrwiwaniem o tem wspominał. Co do zeznania świadka stawionego przez oskarżonego, oświadczam w imieniu redaktora, że sobie wcale nie przypomina, aby o czemś podobnem z świadkiem rozmawiał i stanowczo przeczy, żeby mu świadek powiedział, że p. Skoraczewski jest korespondentem do „Nadwiślanina“, co zresztą redaktor świadkowi już ustnie oświadczył. Zresztą nie zaprzecza, że jak o p. Skoraczewskim tak i o innych chodziły wieści że to do téj, to do owéj pisuje gazety; domysły przecież, wieści krążące, pogadanki nie mogą służyć za pewniki, za fakt, na których nietylko sumienny korespondent a tembardziéj redaktor pisma jedynie opierać się może. Kto jak redaktor występuje przed publicznością, temu niewolno przyjmować domysłów, bajek chodzących po mieście za fakt i jako taki przedstawiać, dlań potoczne rozmowy najmniejszéj nie mają wartości i nie egzystują. Poczem oskarżony zwykłym zuchwałéj złości i nieczystego sumienia sposobem zaczął mnie i redakcji wymyślać, że to dyplomatyczne wykręty, że krzywoprzysięzcy przeciw niemu świadczą i t. p. zupełnie pomijam. Mającym jakąś podstawę zarzutem przecież było powtórne odwoływanie się oskarżonego na feljeton Pszonki i korespondencję zürichską z d. 11 czerwca. Krótko w tym względzie odpowiedziałem na przeszłéj sesji, obszerniéj rozwiodłem się nad tem w liście do sądu w ciągu tygodnia pisanym — dla tego i na sesji zamilkłem. (Gdy przecież widoczna, że sąd nie uwzględnił moich uwag, uważam za potrzebne na tem miejscu jeszcze raz je wyłuszczyć. Oskarżony twierdzi, że w feljetonie z podpisem Pszonka młody Nr 37 „Ojczyzny“ jest jasno i dowodnie mowa o nim. Odsyłając czytelników do owego artykułu, podnoszę tylko wyrażenia, które oskarżony bierze do siebie i główny przycisk na nie kładzie: Autor mówi w jednem miejscu: „zakontraktowany patrjota i zarazem korespondent do dwóch gazet pod rozmaitemi znakami i nazwiskami“, a daléj o tymże: „ażeby być wielkim, potrzeba mieć tytuły brzmiące jak np. prezes, reprezentant“. W korespondencji zaś zürichskiéj w nrze 47 „Ojczyzny“ twierdzi daléj oskarżony, jest także o nim tylko mowa, ponieważ użyte to samo wyrażenie co powyżéj: „Korespondent ten (do „Głosu Wolnego“ a przypominający bardzo korespondenta do „Dziennika Warszawskiego“ i „Nadwiślanina“) kontraktem wynagrodzenie zabezpiecza za usługi swoje patrjotyczne“. Z tego oto ma wynikać, że tak Redakcja jak i autor zürichskiéj korespondencji wiedzieli o osobie piszącego do „Nadwiślanina“ i „Głosu Wolnego“. Odpowiedź z méj strony taka: W feljetonie Pszonki stoi wyraźnie: „Najsoczystszym artykułem w ostatnim numerze „Wytrwałości“ jest niezawodnie korespondencja p. Brochockiego z zeznaniem p. Nettyn, a którego rzeczywisty autor znajduje się w Zürichu. Autor ten ukrył się za dwoma nazwiskami“, potem zaś następują w odpowiednim związku owe wyrażenia o „kontraktowym patrjocie, korespondencie do dwóch gazet, prezesie i reprezentancie.“ Zgadzam się zupełnie, że tu jest mowa o p. Skoraczewskim, alež wyraźnie w tym razie wymieniona jest jedna gazeta t. j. „Wytrwałość“ do któréj pisuje, któraby była druga, tego Pszonka młody nam nie powiada, a więc tem samem prawem może być: Nadwiślanin, Głos Wolny, Dziennik Poznański, Gazeta Narodowa i t. d. Co się wszelako nowego dowiadujemy, że oskarżony pisuje i do „Wytrwałości“, a więc do trzeciego już pisma, i to pisma, które zestawiając razem z „Ojczyzną“ i „Dziennikiem Warszawskim“, gdy mówił o Towarzystwach zürichskich w „Nadwiślaninie“ chciał surowo skarcić, że dostarcza przez swe swary materjałów „Dziennikowi Warsz.“ W takim razie siebie samego karci oskarżony w jednem piśmie za to, co napisał w drugiem W rezultacie wynika z owego feljetonu, że oskarżony pisuje do „Wytrwałości“, czego wszelako dotąd nie

zeznał więc i ja twierdzić nie będę. Zkąd oskarżony widzi siebie w korespondencji zürichskiéj nr 47 „Ojczyzny“, tego zaiste nie rozumiem. Wyraźnie tam stoi: „Korespondent ten (do Głosu Wolnego a przypominający korespondenta do Dziennika Warszawskiego i Nadwiślanina) kontraktem wynagrodzenie zabezpiecza za usługi swoje patrjotyczne, usługi umiejętnie wykonywane, bo w istocie wznieca niemi swary pomiędzy emigracją.“ Otóż ten dodatek wyraźnie tyka teraźniejszości o kontraktach i ugodach na emigracji, gdy tymczasem w feljetonie Pszonki najwyraźniéj mowa jest o zawarciu kontraktu z pewnym magnatem przed wyjściem do powstania. Widoczna z tego wszystkiego, że kto inny pisał feljeton Pszonki a kto inny zürichską korespondencję, że jeden dotykalnie wskazuje osobę, a drugi opierając się na rozmaitych korespondencjach, sądzi li pisarza wedle tendencji, kierunku moralnego, nie wchodząc wcale w to, kto nim jest lub być może.

Po krótkich przemówieniach sąd poszedł na ustęp. Po dłuższych naradach sąd wróciwszy, ogłosił przez sekretarza następujący wyrok z motywami:

Działo się na posiedzeniu Sądu Bratniéj Pomocy w Zürichu d. 2 lipca 1865 r.

Sąd Towarzystwa Bratniéj Pomocy.

Prezydował Sądowi ob. Cichorski; — Sędziowie: Kamieński, ks. Jastrzębski, Bednarski, Ibiański; — Prokurator Landowski.

Sąd Towarzystwa Bratniéj Pomocy w sprawie przeciwko ob. Filipowi Ludomiłowi Skoraczewskiemu, obwinionemu o korespondowanie do Dziennika Warszawskiego, wydał wyrok jak następuje:

Zważywszy:

że zarzut podobieństwa literackiego korespondencji do Nadwiślanina i Dziennika Warszawskiego, opiera się nie na podobieństwie stylu, zwrotów, jednakowem obrobieniu przedmiotów, ale na podobnem używaniu słów kilku, których każdy używać musi podobnie.

Zważywszy,

że tendencje w korespondencjach do Nadwiślanina i Dziennika Warszawskiego są zupełnie różne,

Zważywszy,

że zestawienie Ojczyzny, Wytrwałości i Dziennika Warszawskiego w korespondencji w nrze 46 Nadwiślanina nie jest wcale poleceniem Dziennika Warszawskiego czytelnikom, ale wskazaniem Ojczyznie i Wytrwałości, że swemi swarami o Towarzystwach, dokładnie obznajmiają z rozwojem i działaniami tychże Towarzystw,

Zważywszy,

iż artykuł z ustawy Czytelni Polskiéj, przytoczony w Dzienniku Warszawskim, nie znajduje się w téj ustawie, a ob. Skoraczewski jako Prezes Towarzystwa Naukowego znał tę ustawę,

Zważywszy,

że rozmowy ob. Skoraczewskiego z obyw. S., T. i J. o projekcie korespondencji do Dziennika Warszawskiego, wystawiały ten projekt, jako zamiar wyśmiania Dziennika,

Zważywszy,

że obyw. S. i T. zeznając przeciwko ob. Skoraczewskiemu oświadczyli zarazem, iż są moralnie przekonani, że ob. Skoraczewski do Dziennika Warszawskiego nie pisuje,

Zważywszy,

iż redakcja Ojczyzny głównie oskarża ob. Skoraczewskiego i swego oskarżenia niczem nie udowadnia, i że taż Redakcja potępiając obwinionego łamie słowo honoru w osobie swego pełnomocnika (?) przeto zarzuty takich osób tylko uniewinniają obywatela Skoraczewskiego [1]).

Wyrok. — Sąd uważa za niewinnego w zupełności ob. Skoraczewskiego i zalicza go w poczet ludzi niczem nieskalanego charakteru i przynoszącego honor i zaszczyt Towarzystwu, które z chlubą dotąd reprezentuje. (Podpisy jak wyżéj).

Wyrok powyższy spisany w sprawie ob. Skoraczewskiego, przedstawiciela Towarzystwa Bratniéj Pomocy, poświadczam.

(M. P.) W. Kamieński, pisarz T. B. P.

Oskarżony podziękowawszy sędziom za przychylny mu wyrok, przemówił do obecnych. Ponieważ to nie należy do rzeczy, więc na tem kończę niniejsze sprawozdanie. (Towarzystwo bratniéj pomocy zbłądziło, iż wysadziło sąd w sprawie, w któréj tylko podejrzenia a nie fakta stanowiły oskarżenie. Lecz tem większa tego koła wina, że chcąc wyrokować nie odezwało się do emigracji, do innych kół tu będących. Pan Skoraczewski jest emigrantem, jeśli było podejrzenie na niego, trzeba było sąd wybrać z całego ogółu emigracji, z ludzi należących do rozmaitych kółek sobie przeciwnych. Tymczasem Towarzystwo wysadziło sąd li ze swojego grona i to z przyjaciół oskarżonego. Dziwna rzecz, że toż Towarzystwo bratniéj pomocy, kiedy niedawno znów składało sąd na jednego z swoich członków, za występek pospolity, do którego oskarżony się sam przyznał, wzywało towarzystwo Kasy oszczędności, aby przysłało trzech sędziów, w celu sumiennego i bezstronnego zawyrokowania. Czemuż tego nieuczyniono w sprawie p. Skoraczewskiego? Gdyby to się stało, wyrok stałby się aktem prawomocnym i poważnym, tak zaś jest uzurpacją a raczéj potępieniem niż uniewinnieniem oskarżonego. Sąd Towarzystwa bratniéj pomocy opiewa, że w sprawie przeciwko p. Skoraczewskiemu „oskarżonemu o korespondowanie do Dziennika Warszawskiego“ wydaje następujący wyrok. Zapytuję się szan. sądu, kto oskarżał p. Skoraczewskiego o pisywanie do Dziennika Warszawskiego? Wszakże prokurator postawił tylko wniosek, że podejrzenie jest ugruntowane, co potem nawet cofnął; wszakże redakcja „Ojczyzny“ nie oskarżała, tymczasem sąd ją jako oskarżyciela przedstawia, redakcja starała się li tylko poproszona o to, swe podejrzenie ugruntować i od tego nie odstąpiła, sąd jak to świadczy list redaktora uważając za niekompetentny w rzeczy podejrzenia; wszakże świadkowie tylko nagie fakta zeznawali, bo i więcéj nie mogli. Zaiste, jest to rzeczą niesłychaną, aby sąd nie wiedział nawet kto jest oskarżycielem i o co szło w téj sprawie i wydawał wyrok tak nieuzasadniony. Co do pierwszego i drugiego motywum w tym wyroku robię uwagę, że tak ogólnikowe wypowiedzenie sądu nie zbija wcale szczegółowych spostrzeżeń moich co do tendencji i podobizny stylowéj, uważam przytem sąd za niekompetentny w téj sprawie, powinien był to oddać znawcom pod rozwagę, czego bynajmniéj nie uczynił i wbrew słusznym spostrzeżeniom wystąpił. Co do trzeciego motywum, odwołuję się na to com powyżéj powiedział, iż oskarżony sam siebie karci za to co w innéj napisał gazecie, a z czego właśnie pokazuje się, że on to wzniecał swary, puszczał skandale. Trzecie motywum jest prócz tego zaprzeczeniem drugiego w wyroku. Motywum czwarte zupełnie słuszne, ale już orzeczeniem prokuratora samo przez się upadło. Motywum piąte: rozmowy oskarżonego ze świadkami nie dowodzą bynajmniéj, jak twierdzi wyrok, że p. Skoraczewski miał tylko projekt wyśmiania Dziennika Warszawskiego, ale dowodzą stanowczo, że dla dobréj płacy chciał doń pisywać. Na motywum szóste winni cytowani świadkowie odpowiedzieć, zresztą moralne przekonanie świadków nie może być dla sądu powodem uniewinniającym, tembardziéj że nie wszystkich o to pytał, a ci właśnie inne mieć mogą moralne przekonanie. W motywum ostatniem wychodzą dopiero na jaw tajne pobudki, które kierowały sędziami. Otóż teraz wyjaśnia się dla czego był sąd potrzebnym p. Skoraczewskiemu, oto, ażeby potępić, zbezcześcić redakcję i mnie, którym ją zastępował i nie pozwolić jéj zebraniem stanowczych dowodów, utwierdzić podejrzenia prawie powszechnego, że on jest korespondentem do Dziennika Warsz. Gdyby nie było bolesnem, że coś podobnego publicznie w emigracji zajść mogło, byłoby warto — śmiechu [2]). Sąd Towarzystwa bratniéj pomocy zaiste ciężką wziął na swe barki odpowiedzialność w obec emigracji. Sędzia wtedy tylko wydaje sprawiedliwe wyroki, jeżeli wprzód sam siebie osądził a na sumieniu jego nie ma skazy.

Zürich d. 15 lipca 1865. Dr. Łukaszewski.

[1]) Dla czego nie pytano ob. J. o jego moralne przekonanie? zaś obywatel S. oświadczył nam, że nawet nie był pytany o swoje moralne przekonanie, powołanie się więc na nie wyroku jest bezzasadne; dla czego opuszczono zestawienie dat listów w sprawie z p. Towiańskim, tak mocno stwierdzające przy zeznaniach świadków, że oskarzony mówił do nich, iż będzie pisywał do Dziennika Warsz. podejrzenia przeciwko p. Skoraczewskiemu? Zarzut zaś złamania słowa honoru, jest na niczem zgoła nie oparty i przypomina liczne intrygi, któremi nieprzyjaciele nasi chcieli zmusić nas do milczenia, ażeby tym swobodniéj módz różnić, kłócić i spotwarzać emigrację. (P. R.)

[2]) Nadmienić tu muszę, że przy zamknięciu sesji, nawet protokół nie był odczytany.

Przegląd polityczny.

Pobór do wojska w Królestwie, nie przestał być przedmiotem obawy i powszechnego zajęcia. Kontrybucja nałożona na krew polską tyle jéj prawie wytoczy z ojczyzny naszéj, ile mordy moskiewskie podczas powstania. Dzienniki europejskie szeroko zajmują się zapowiedzianą branką w Królestwie, i wszystkie, a szczególniéj też wiedeńskie, widzą w niéj nowe złamanie obietnic carskich, wypowiedzianych przez Gorczakowa, w odpowiedzi trzem mocarstwom. Gorczaków zapowiedział, iż po zwyciężeniu powstania, rząd porobi stosowne w duchu podanych sześciu żądań koncesje. Obietnicę tę gabinet petersburski puścił z wiatrem, a całe jego postępowanie i zarządzona branka, ma charakter protestu politycznego przeciwko żądaniom mocarstw wstawiających się za Polską. Takie pojmowanie nowego poboru w Królestwie wypowiadane w dziennikach wiedeńskich, które od niejakiego czasu silnie znowu przemawiają za Polską, nie jest bez podstawy, w istocie pobór ten ma przedewszystkiem charakter polityczny. Z Warszawy donoszą o przybyciu Milutyna, który zamieszkuje pałac brülowski i ztamtąd ma w świat puścić dalsze plany moskiewskiéj reorganizacji Królestwa, za wstęp do których służy nowa branka; donoszą o zmniejszaniu liczby policji i o wznowionem zakazie oddawania listów na pocztę miejską. Powód do tego zakazu dała skarga redakcji „Dziennika Warszawskiego“ przed policją, na piszących dla niéj potępienia i napomnienia w listach bezimiennych, rzucanych do skrzynek miejskiéj poczty.

Ucisk wywierany przez panów niemieckich w Kurlandji, skłania Łotyszów do przenoszenia się w głąb Rosji. Szukają sobie miejsca, gdzieby wolni od ucisku żyć mogli. Jakiś moskal w nowogrodzkiéj gubernji obiecał im dać ziemię, wyruszyło więc do téj gubernji 550 familji wynoszących 1,500 osób. Przyszedłszy na miejsce, spostrzegli że są oszukani, albowiem i Moskale chcieli ich jak Niemcy wziąć w wielką zależność. Cały więc ten tłum z żonami, dziećmi, powędrował na skargę do Petersburga. Tam policja wzięła ich pod dozór i po kilku tygodniach siedzenia wśród największéj nędzy, wysyła napowrót etapami do Kurlandji. Można sobie wyobrazić w jakiem położeniu smutnem znajdują się ci biedni Łotysze. Reforma włościańska w Rosji zniszczyła także pomieszczyków, którzy wyprzedają swe ziemie i wynoszą się do miast. W jednym nrze 186 „Moskow. Wiedom.“ czytamy 73 ogłoszeń przymuszowéj sprzedaży dóbr rosyjskich panów za długi i podatki, których nie mają czem płacić; w nrze 130 132, czytamy 145 takich ogłoszeń; w kałużskiéj gubernji za niepłacenie długów i podatków, wziął rząd i różne instytucje w swoją administrację aż 223 dóbr szlacheckich. Te cyfry z jednéj okolicy wzięte, mogą nam dać dokładne wyobrażenie o tem co się dzieje w innych. Dóbr tych, których cena spadła bardzo nisko nikt nie chce kupować, pomimo, że gdy dawniéj tylko szlachcie wolno było nabywać dobra, teraz wolno je wszystkim kupować. Katków, który radził wywłaszczyć polską szlachtę, przestraszył się widokiem upadku majątków moskiewskiéj szlachty, którą nazywa duszą narodu, broni jéj więc gorliwie, przeczuwa smutne dla państwa następstwa z jéj upadku — i chciałby znowuż chłopów poddać pomieszczykom. Zdzierstwo Polski i wywłaszczenie w Polsce, nie wzbogaciły więc Rosji, lecz takiż sam upadek zamożności w niéj sprowadziły. Warszawski bankier baron Frenkel, przedstawił rządowi petersburskiemu projekt towarzystwa kredytowego ziemskiego dla Rosji, na który podobno zgodziła się rada państwa. Projekt ten czeka na zatwierdzenie cara, ma on na celu jak piszą dzienniki nie tyle pożyczki dla właścicieli ziemskich, jak raczéj zakupno i parcelowanie dóbr, szczególniéj w prowincjach polskich. Handel wewnętrzny i zewnętrzny Rosji, także w opłakanym stanie, a nigdy dochód z ceł z taką szybkością nie zmniejszał się, jak obecnie. Nie można jednocześnie źle i dobrze rządzić. Złe rządy w Polsce, smutne następstwa mają dla Rosji. W Petersburgu utworzono dwa nowe ministerstwa: poczt i telegrafów, a drugie dróg i komunikacji.

Nieporozumienia pomiędzy Austrją i Prusami z powodu kwestji co zrobić z Szlezwigiem i Holsztynem? nigdy nie były tak wyraźne jak obecnie. Prusy oświadczają, że nie odstąpią od swoich pretensji, a dzienniki urzędowe głoszą, że Prusy gotowe są bronić swojego stanowiska z bronią w ręku, że Austrja jest spólniczką zdrajców stanu (ks. Augustenburgskiego); rząd zaś pośpiesznie nakazał uzbrajać fortece szlązkie, wysyła do nich armaty, zapasy artyleryjne, nadając temu uzbrajaniu charakter demonstracyjny przeciw Austrji. Cesarz austryacki nie odwiedzi wcale króla pruskiego w Karlsbadzie. W Niemczech przygotowuje Austrja nowe przeciwko pruskim zamiarom przeszkody. Minister saski p. Beust miał w Lipsku konferencję z ministrem bawarskim p. Pfordten, na któréj radzono podobno o wspólnych krokach z Austrją przeciwko Prusom. Pfordten w sejmie oświadczył, iż Bawarja wystąpi z rzeszy niemieckiéj, gdyby Prusy bez jéj pozwolenia rozporządziły się losem zawojowanych księstw. W obec tak naprężonych stosunków z Austrją, Prusy rzuciły myśl kongresu europejskiego i zbliżają się do Rosji. Jenerałowie prusscy w liczbie 6 wybierają się na przegląd wojsk moskiewskich. Austrja dała poznać Prusom i Moskwie, że wrazie zwołania kongresu podniesioną na nim zostanie sprawa polska, dziennik zaś wiedeński „Vaterland“ grozi obu tym państwom Polską. Prusy powiada „Vaterland“ lękać się powinny rewizji traktatów 1815 r. więcéj niż Austrja. Mają one trzy jawne rany: Poznańskie, w którem narodowość polską zdeptały i nie dotrzymały przyrzeczeń królewskich poczynionych Polakom, prowincje nadreńskie ciążące ku Francji i zresztą niezadowolenie własnego ludu z powodu sporu z sejmem berlińskim. Moskwy stan z powodu Polski maluje także w niekorzystnem świetle i powstaje przeciw poborowi. Austrji położenie wewnętrzne mówi daléj „Vaterland,“ o wiele jest lepsze niż Prus i Moskwy, i dla tego Austrja nie ma powodu lękać się kongresu. „Posłowie polscy mają zaufanie do dyplomu październikowego i do króla Galicji, i postanowili w Radzie państwa wspierać nowe ministerstwo, to zaufanie powiada, wkłada na rząd cesarski odpowiednie obowiązki moralne względem Polaków.“ Tak więc w Austrji używają znowuż Polski jako groźby przeciwko sąsiadom, a z drugiéj strony zapowiadają zbliżenie się do Włoch. Spór ten zapewno jak wszystkie spory pomiędzy Prusami i Austrją, zakończy się zgodą, wszakże to podnoszenie sprawy polskiéj na powstrzymanie Prus, przeszkodzenie aljansowi tego państwa z Moskwą i odstręczenie ich od kongresu europejskiego, jest charakterystyczną cechą anormalnego położenia Europy bez Polski, z którego państwa i narody nie wyjdą, dopóki Polska nie zostanie niepodległem państwem.

Bismark w Karlsbadzie knuje nowe sposoby do ograniczenia wolności konstytucyjnéj w Prusach. Budżet państwa samowolnie oznaczony przez ministrów po zamknięciu sejmu otrzymał już zatwierdzenie króla Wilhelma dnia 5go b. m. w Karlsbadzie. Hr. Belcredi bawi obecnie w Pradze. „Neu Fremdenblatt“ podaje jako program rządów Majlatha i Belcrediego: zwołanie ad hoc senatu z krajów koronnych, ze 120 członków, dla umożliwienia wzajemnego porozumienia się i rewizji konstytucji lutowéj; a daléj dodanie każdemu z ministrów z wyjątkiem ministra wojny, skarbu i sprawiedliwości, węgierskiego ministra bez portefeuillu. „Narodni Listy“ donoszą, że władzom w Pradze, nakazano przesłać do Wiednia wszystkie akta, odnoszące się do procesów prasowych, które od r. 1861 ukończone. Spodziewają się, że wydaną zostanie amnestja za przestępstwa prasowe, a obecnie rozpoczęte zostaną w zawieszeniu.

Z Paryża donoszą o gorliwem zajęciu się cesarzowéj losem więźniów. Niedawno odwiedziła więzienie młodych występnych kobiet w St. Lazare; cesarzowa oświadczyła się za zniesieniem więzień według systemu celnego urządzonych.

Sąd kasacyjny w Belgji w sprawie o pojedynek pomiędzy deputowanym p. Delael a ministrem wojny p. Chazal, skazał pierwszego na 3 miesiące więzienia i 300 fr. kary; a ministra wojny na 2 m. w. i 200 fr. kary. Zapewno ułaskawieni zostaną przez króla. Zdrowie króla Leopolda pogorsza się coraz bardziéj. Następca tronu holenderskiego ma się wkrótce zaręczyć z księżniczką Heleną, trzecią córką królowéj Wiktorji. W Anglji ludność zajęta jest wyborami do parlamentu. Stronnictwo liberalne do d. 15go lipca przeprowadziło 245 swoich posłów, torysi tylko 145. W jednym z cyrkułów Londynu wybrany został sławny ekonomista Stuart-Mill. Przy wyborach w wielu miejscach były bójki i zamieszania. Do Anglji przybyła Emma, wdowa po królu Kamehameha z Honolulu.

„L'Europe donosi, że król Wiktor-Emanuel napisał drugi list do papieża, w celu utorowania drogi do dalszych układów; papież zaś jak wieść głosi ma zamiar zwołać concilium ekumeniczne w celu określenia postawy — jaką ma zająć stolica apostolska w obec Włoch.

Cholera nietylko w Egipcie się okazała. Wypadki śmierci na cholerę były już w Smyrnie i w Konstantynopolu. Okręt żaglowy Nelson płynący z wychodcami europejskimi do Ameryki spalił się na oceanie, tylko kilkudziesięciu zdołało się uratować.

W Stanach Zjednoczonych prezydent Johnson, potwierdził wyroki komisji wojennéj, w sprawie o zabójstwo Lincolna; w skutek tych wyroków, Payne, Harold, Atzeroth i pani Suratt, skazani zostali na śmierć i w dniu 7 lipca powieszeni; Mudd, Arnold, O'Langhlin na dożywotnie więzienie; Spangler na 6 lat więzienia. Ostatni korpus separatystów liczący 8000 ludzi pod jenerałem Thompsonem, poddał się północnym w Arkansas. Benjamin Parry mianowany został gubernatorem tymczasowym Karoliny południowéj. W Richmondzie obawiają się powstania murzynów.

Z Meksyku piszą jakoby Canalis rozstrzelać kazał Cortinasa. Dnia 23go czerwca wojska cesarskie zajęły Saltillo i Monterey. Sprawy Maksymiljana polepszają się. W osobnym manifeście oświadczył, że wychowanie zostawia księżom i że się w sprawy religji mięszać nie będzie.

Korespondencja od Redakcji.

Dwa dukaty zarobione przez ubogie panny polskie i za pośrednictwem ks. J. M. nadesłane na polskich inwalidów, odebraliśmy i przesłaliśmy je na cel wskazany do Stowarzyszenia Podatkowego w Paryżu.

W drukarni „Ojczyzny“ w Bendlikonie (pod Zürichem).